

Nie było przedwczoraj w Trigorii widza, który w pierwszej połowie sparingu między Romą i Tor Sapienza nie rzuciłby okiem (i uchem) na Pau Lopeza. Fonseca, mimo niewielu dni wspólnego treningu z kolegami wysłał go od razu na boisko: to on będzie numerem jeden w przyszłym sezonie i od razu można było zrozumieć dlaczego.

Były bramkarz Betisu nawoływał kolegów od pierwszej minuty, prosił o pressing gdy tylko stracili piłkę (było słychać jak krzyczy "press, press", również gdy był o 60 metrów od piłki i robił to wcześniej niż Fonseca i jego sztab) i dowodził ruchami całej drużyny, przede wszystkim środkowych obrońców, w języku włoskim. Jasnym jest, że Hiszpanowi łatwiej jest zaadoptować się do języka włoskiego. Jednak kibicom podobała się przede wszystkim postawa: dostawał piłkę gdy tylko obrońcy i pomocnicy mieli kłopoty i dowodził nimi gdy stali w linii w środku pola: "Kryjesz Davide", to jedne ze zdań, które było słychać w pierwszych 45 minutach. W tym sensie w oczy rzuciła się od razu różnica z Olsenem: Szwed, po trudnościach przejścia ze swojego języka na włoski, został odsunięty przez Ranieriego właśnie dlatego, że po ośmiu miesiącach nie potrafił komunikować się z kolegami. I również przedwczoraj był bardziej "cichszy" od kolegi w połowie meczu, w której zagrał.

Uważnym uszom nie uciekły również ksywki dla każdego kolegi. Rick, Flaco, Spina, Steve, Juan, Greg: tak nazywał Karsdorpa, Pastore, Spinazzolę, Nzonzię, Jesusa i Defrelę, poza Davide czyli Santonem, jednym z tych, którymi kierował najbardziej. To postawa, która pokazuje jak bardzo chce wdrożyć się od razu w mechanizmy Fonseci, ale przede wszystkim w nową grupę. *"W naszym sposobie gry komunikacja jest rzeczą ważną, bramkarz musi kierować graczami na boisku"*, powiedział zaraz po końcowym gwizdku Fonseca. Odczuciem jest, że z tego punktu widzenia może być spokojny.

Autor: abruzzo